

# ODPUKAĆ W KACZKĘ

Z ANNA DYMNA rozmawia Katarzyna Józefowicz

Początek lat 80. Licealiści wracający z wycieczek do Krakowa pytani przez nauczycielki, co najbardziej im się podobało w Królewskim Mieście, odpowiadali chórem: Dymna. Dzisiaj Anna Dymna jest jedną z najwyższej cenionych polskich aktorek. Do kolekcji nagród dołączyła niedawno przyznawaną przez widzów Złotą Kaczkę.

● Trochę się Pani boję, bo dzwoniłam kiedyś do Pani, gdy byłam w Krakowie i dostało mi się.

— Tak?

● Tak, ale może to był taki czas, że była Pani wyjątkowo ostro atakowana przez dziennikarzy.

— A Pani chciała mówić o gotowaniu?

● Ja chciałam o wszystkim.

— Może była Pani dziesiąta tego dnia. Ale normalnie jestem bardzo łagodna.

● Tak?

— Mówię Pani, że w domu między drugą a czwartą nie jestem w stanie nic zrobić, a są to moje jedyne wolne godziny. Telefon dzwoni bez przerwy. Ja nie wiem, skąd ludzie mają mój numer, ale to jest utrapienie, tego po prostu nie da się opisać. Niedawno powiedziałam mężowi, że mam chyba w sobie jakiś automat, bo jak tylko biorę łyżkę do ust, od razu jest „trrr”. Więc już nie jem, wyrzucam. Pewnie z perspektywy iluś tam lat powiem, że to były miłe i szczęśliwe chwile, że byłam tak rozchwytywana. Ale teraz to jest naprawdę upiorne.

● I nie ma wyjątków?

Gdy przychodzi dziennikarz, który chce rozmawiać o mojej roli, o moim „aw” dzie, to jest to miód na moje serce. Niestety częściej mówią: wie pani, mnie pani praca nie obchodzi, tylko co pani lubi jeść, czy ma pani kocianków. I to jest straszne, żalodne, upiorne.

● Tego właśnie oczekują od nas Czytelnicy.

— Ale my możemy czytelników też uczyć. Tego, że niesiemy jakieś wartości, że można z nami o czymś wartościowym pogadać. A o dupie Maryni to niech sobie gada sąsiadka z sąsiadką w maglu. Przepraszam bardzo, ale tak jest. A o nas i tak ludzie mówią, co chcą. I to, czy powiem pani prawdę czy nie, nie ma żadnego znaczenia. A ktoś coś tam o mnie przeczyta, a potem i tak powie: „Ja i tak wiem lepiej, bo wujek ciotki mojej babki był kiedyś w szpitalu i widział, że pani Dymna urodziła bliźnięta”. Co mi pani będzie mówić, że ma pani jednego syna, jak pani urodziła dwie córeczki? To ja tylko odpowiadam że w porządku. Jeśli są zdrowe, to dziękuję.

● Kto jeszcze dokucza Pani oprócz dziennikarzy?

— Ale ja nie mogę powiedzieć, żeby mi dokuczali. Dziennikarze są w straszliwej sytuacji, ponieważ mają taki zawód, który zmusza ich do żerowania na życiu każdego z nas. Tylko znów — są ludzie i ludzie. Gdy przychodzi do mnie kobieta z wymyśloną rzeczą i mówi: „Proszę pani, ja bym chciała zadać pani tylko jedno pytanie — czego Pani nauczyła

się od swego dziecka”, to ja wtedy ujawniam jej najintymniejsze strony mojego życia i cudownie nam się rozmawia. Natomiast jeśli Pani pyta: „Proszę pani czy pani śp. mąż jak pil, to panią bil”, to ja ją wyrzucam z domu i dostaję agresji. A potem Pani dzwoni do mnie i czuje się upokorzona.

● Raczej jest mi przykro.

— A to wszystko nieprawda, bo ja w ogóle kocham ludzi i staram się zawsze być dla nich miła. Tylko czasem się już nie da. Pomagam zwłaszcza młodym dziennikarzom. Ale mam też prawo nie udzielać wywiadów do niektórych gazet np. do „Skandali”, czy „Mojej Pani”.

● Wracam do dokuczania. O środowisku aktorakim nie mówi się najlepiej, widzowie także bywają bezwzględni i kapryśni. Jak Pani, jako osoba łagodna, daje sobie z tym wszystkim radę?

— Mój śp. mąż Wiesio Dymny (pierwszy mąż) powiedział mi kiedyś, że bym się nigdy nie przejmowała, gdy ludzie będą o mnie źle mówili, bo muszą mówić. Człowiek jest tak skonstruowany, że nie lubi patrzeć na siebie, bo by zobaczył czasem rzeczy, których by się przestraszył. W związku z tym ludzie bardzo lubią zajmować się innymi. Szczególnie nie najlepiej o nich mówić. Ale ja wiem, kim ja jestem, wiem, czy postępuję dobrze czy źle. I jeśli robię coś złego, to wtedy czuję niepokój, a jeśli o mnie mówią źle, to jest mi to obojętne.

● Nie wierzę. W takich razach zawsze jest nam trochę przykro, choć oczywiście jedni przeżywają to mocniej, inni prawie w ogóle.

— Gdy ktoś jest wobec mnie okrutny, to oczywiście sprawia mi przykrość. Mam teraz 43 lata i przecież wiadomo, że gdy 25 lat temu zrobiłam pierwszy film, to byłam zupełnie kimś innym, byłam jakby swoim dzieckiem. Teraz gdy powtarzają tamte filmy, to dla kogoś mogą nawet wyglądać jak własna wnuczka. I widzowie nie chcą się pogodzić z tym, że dla aktorów czas też mija. Niedawno dostałam list od jakiejś pani z Gdyni, którą serdecznie pozdrawiam, mniej więcej tej treści: „Ty lasuchu, niedźwiedziu, przestań żreć, itd.” A ja przecież bardzo dbam o to, żeby wyglądać jak człowiek. Tylko postanowiłam nie sprzedawać siebie całkiem, więc nie będę się operować ani odchudzać aż do popadnięcia w anemię. To nie ma sensu. Muszę pracować, muszę mieć siły.

● I nie ma Pani żalu do swojej publiczności, że z jednej strony daje nagrody, a prywatnie wytyka niedośkonalskość?

— Ja bym tego tak nie rozgraniczała. Kiedy 17-letni człowiek, który poprzedniego dnia oglądał „Nie ma mocnych”, widzi mnie potem na ulicy, to rozdziawia gębę i krzyczy: „O, ale się pani postarzała. Jezus”. Więc ja mu mówię: „Synku umówmy się tutaj, na tej ulicy, za 20 lat, i wtedy zobaczymy, czy będziesz gruby i lisy”.

● Skąd bierze Pani siłę, żeby dawać radę takim ludziom, przeciwnościom, nieszczęściom?

— Siłę się ma i już.

● Czy to rodzice dają taką pewnością siebie?

— Ja byłam świetnie wychowywana, bo moi rodzice uczyli mnie przede wszystkim pracowitości i uczciwości. Poza tym jestem szczęśliwym człowiekiem, ponieważ robię to, co kocham. Nie jestem lekarzem, który mdleje na widok krwi, ani księgową, która nienawidzi cyferek. Jestem aktorką i mimo, że nigdy nie chciałam nią być, to okazało się, że

spełniły się wszystkie moje marzenia. Człowiek musi pracować, a jeśli uda mu się swoją pracę kochać to już powinien być szczęśliwy. A przeciwności, nieszczęścia i tragedie, które mnie w życiu spotkały, to jest po prostu los i ja go nie zmienię. Trzeba się cieszyć z tego, co się ma i ja to umiem. Mam wspaniałe dziecko.

● I chyba mało czasu dla niego.

— Ciągłe borykam się z brakiem czasu. Ciągłe mam wyrzuty sumie-

nia wobec mojego syna, że go co chwila opuszczam (on ma teraz 9 lat). My wcale nie prowadzimy łatwego życia. Nie mam kiedy spać, nie mam kiedy jeść, nie mówiąc już o jakichś rozrywkach. Czy żeby o sobie pomyśleć. Niedawno miałam grype, 39,5 stopni gorączki i musiałam grać w zimnie, wydekoltowana. Ale my wszyscy się tak zachowujemy i dlatego takie nagrody należą się wszystkim aktorom. Uważam, że ci aktorzy, którzy do czegoś doszli, zawdzięczają to ciężkiej pracy. Tak jest przynajmniej w moim przypadku.

● Mówiła Pani wiele o ciemnych stronach tego zawodu i wynikającej z jego uprawiania popularności. A co jest największym powabem aktorstwa?

— Ten zawód może być najbrzydliwszym na świecie, gdy jest się niepotrzebnym. Jeśli tylko człowieka potrzebują, to już jest fascynujące, bo spotyka się cały czas innych ludzi, często wybitnych. Ja spotkałam takich ludzi i wiele się od nich nauczyłam. To, że jestem tym, kim jestem, to jest w 90 procentach ich zasługa.

● Ma Pani szczęście do ludzi.

— Mam szczęście. A jeśli się kogoś boję, to unikam. Mam intuicję.

● A gdyby miała Pani nazwać to coś, czego Pani w ludziach się boi?

— Najbardziej nie lubię nieuczciwości, fanfaronady. Nienawidzę kombinatorstwa. Wśród takich ludzi zawsze przegrywam, chociaż czy to jest przegrana? A gdybym już miała wokół siebie samych dobrych i miłych ludzi, to najbardziej balabym się momentu, w którym będę niepotrzebna. Ale taki moment już nie istnieje. Mam dziecko, które chcąc nie chcąc będzie mnie potrzebować jeszcze jakieś 10 lat, a potem to sobie jakoś poradzę.

● Co Pani lubi robić?

— Prawie wszystko. Lubię chodzić słoneczną plażą między Karwińskimi Błotami a Białogórą, jeździć na rowerze po plaży, grać z moim synem w gry komputerowe. Pracę, gotować, czytać książki, chodzić do kina, malować. I jeszcze lubię mojego kota Szmirusa.

● A gdyby była Pani nieskończenie bogata?

— Nieskończenie? To wszyscy na świecie byłiby bogaci.

● Przed czym chciałaby Pani uchronić swoje dziecko?

— Przed chorobami. Nie chciałabym go chronić przed całym złem, bo każde zło sprawia potem, że jest się prawdziwym człowiekiem. Przed czym jeszcze? Przed nudą i złymi ludźmi. No i żeby on sam nie był złym człowiekiem, ale z mojego gniazda to niemożliwe.

● Czy jest taka rola, na którą zamieniłaby Pani Złotą Kaczkę?

— Kaczkę nie oddam. I o żadnej roli nie marzę. Gdybym tak myślała, jak ja bym to zagrała, byłabym starą zgorzkniałą osobą. Mam propozycję (odpukać w Kaczkę), więc o niczym nie marzę, tylko się cieszę z tego, co mam.



Fot. Marek Kowalczyk